

Mam SM, ale SM nie ma mnie



Janina Rzeźnik z Ostrowa Wielkopolskiego walczy ze stwardnieniem rozsianym od 33 lat. W walce pomaga jej wrodzony optymizm i Alveo.

Miała 26 lat, była młodą matką dwójki wspaniałych dzieci. W pracy zawodowej (nauczycielki) również odnosiła sukcesy. Wydawało się, że osiągnęła wszystko, co potrzebne jest do szczęścia. Choroba spadła jak grom z jasnego nieba. Nagle pojawiły się problemy ze wzrokiem, "miękkie" nogi, mrowienie w rękach. Zbagatelizowała to, przecież zawsze była zdrowa. Sądziła, że to chwilowe złe samopoczucie i że „samo przejdzie”. Ta ignorancja drogo ją kosztowała. Jak się potem dowiedziała - przyszedł pierwszy rzut choroby, po którym posuwała się trzymając ściany. Leczono ją na rwę kuluszową, ale terapia nie dawała żadnych pozytywnych efektów, a nawet stan się pogorszył. Po wykonaniu punkcji kręgosłupa usłyszała diagnozę z ust lekarza: „Jest pani chora na *sclerosis multiplex* i od pani zależy, w jakim tempie choroba będzie postępowała”. Janina zadała pytanie: „Co mnie czeka?”. Odpowiedź lekarza była szokująco szczerą: „Wózek inwalidzki”. Dalej ciągnęła tę koszmarną rozmowę pytając: „Kiedy?”, usłyszała wówczas: „Nie wiadomo, może za rok, za kilka lat, a może wcale...”. Wtedy uśmiechnęła się i odpowiedziała hardo: „Najwyżej będą wozić mnie dopiero wnuki, kiedy będę miała 70 lat...”. To był tak naprawdę początek jej walki z chorobą.

Poszukiwania

Po tym wszystkim, co usłyszała, zaczęła szukać wiadomości, książek o SM. Pamiętajmy, że były to lata 70. i publikacji na ten temat było bardzo mało. Do wielu rzeczy doszła sama. Stwierdziła, że od SM nie można uciec, ale nie musi być czymś groźnym, po prostu trzeba je wkomponować w swoje życie i zawrzeć z nim pakt, w którym chory staje się wybitnym ekspertem w sprawach swojej choroby.

Z perspektywy czasu zauważyła, że choroba zaczęła się dużo wcześniej. Już w drugiej klasie szkoły podstawowej zdarzało się jej ciągnąć lewą nogę, potykać na prostej drodze i przewracać się.

Po wyjściu ze szpitala liczyła na ogromną pomoc ze strony męża. On tymczasem jakby zupełnie nie rozumiał stanu, w jakim się znajdowała; przygotowywał wszystko do rozpalenia w piecu, stawiał skrzynkę z węglem i szedł do pracy. Janina była zmuszona wstać, napalić i wysłać dzieci do szkoły.

- Płakałam z wściekłości, zadając sobie w duchu pytanie: „Czy tak ciężko było mu napalić? Czym sobie na to zasłużyłam?”. Teraz jestem mu za to wdzięczna. Wiem, że robił to celowo, żeby zmobilizować mnie do jakiegokolwiek pracy i aktywności - wspomina Janina. Nadal pracowała, studiowała i walczyła z SM. Współpracowała z kołem „Sclerosis multiplex” w Krotoszynie. Były wzloty i upadki, ale mężnie dotrwała do emerytury. Wydawało się, że wszystko co złe, już za nią. Ale los bywa okrutny. Pojawiły się inne problemy - ginekologiczne i onkologiczne. Przechodziła operację za operacją, ale walczyła nadal i nie poddawała się. Od dawna myślała o założeniu stowarzyszenia osób chorych na SM, ale decyzję ostateczną podjęła w trakcie powrotu do zdrowia po zabiegach. Podczas działania przyświecają jej słowa Seneki:

„ Człowiek jest tyle wart,
Ile może dać drugiemu.
Trzeba, żebyś żył dla innych,
Jeśli chcesz żyć dla siebie.”

Walka

W 2000 roku Janina założyła Stowarzyszenie Osób Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Ostrowie i została jego prezesem. Jej pełne poświęceń działanie dla stowarzyszenia i ludzi cierpiących zostało docenione i w 2006 roku przyznano jej tytuł „Człowieka roku wśród osób niepełnosprawnych” w Wielkopolsce. - SM jest chorobą nieuleczalną, ale trzeba nauczyć się radzić sobie z nią w życiu codziennym. Chorych na SM nie można pozostawić samych sobie, trzeba ich zmobilizować do walki o sprawność. W przeciwnym razie ci, którzy zauważą, że nie radzą sobie z codziennymi obowiązkami, mogą popaść w depresję (i tak często się dzieje) - mówi Janina. Jej maksymą życiową stało się stwierdzenie: „Mam SM, ale SM nie ma mnie”. Co możemy wytłumaczyć, że jest osobą, której życie nie będzie determinowane przez chorobę i że do końca się jej nie podda.

Mimo że radziła sobie z nekającymi ją chorobami, nie czuła się dobrze. Była ciągle zmęczona i rozdrażniona. Do istniejących już problemów dołączyły

się: nieprzespane noce, niedociśnienie, omdlenia, zaparcia, brak łaknienia, częste bóle głowy i kręgosłupnych oraz nieodłączny „przyjaciel” przez cały rok - katar sienny. Czasami zastanawiała się, czy jest jakaś choroba, której ona nie ma. Układ nerwowy, immunologiczny, pokarmowy, krążenia i kostny nie funkcjonowały prawidłowo. Brała leki ułatwiające zasypianie, przeciwbólowe, przeciwalergiczne, hormonalne oraz na niedociśnienie. Szukała metod, które pomogłyby jej odzyskać równowagę. Do medycyny naturalnej zawsze miała zaufanie. Wcześniej stosowała zastrzyki z aloesu, korzystała z pomocy bioenergoterapii.

- Wiem, że mi to pomogło, ale w porównaniu z tym, co zrobiło Alveo...

Siła

Alveo poleciła jej dr Agnieszka Cyba-Błaszczuk, jej lekarz rodzinny. Janina pije preparat od około roku i jak sama mówi, czuje się rewelacyjnie. Odstawiła wszystkie leki, przespia całą noc bez budzenia się, wstaje wypoczęta, katar sienny odszedł w siną dal. Układ pokarmowy wrócił do równowagi, po zaparciach nie ma ani śladu. Ustąpiły wszelkie bóle. Stała się fizycznie bardzo silna. - Dziękuję za to pani doktor - podkreśla Janina.

Dziś preparat pije cała jej rodzina. Wnuczce pomogł w stresie szkolnym i w problemach z tarczycą, córce ustąpiły bóle migrenowe i zginął guz piersi, mężowi pomogło w nadciśnieniu i bezdechu nocnym.

Na koniec Janina stwierdza: - Alveo daje „power”. Mogę cały swój czas i serce oddawać chorym na SM, mobilizując ich do walki z chorobą, do walki o sprawność fizyczną. Przekonałam się, że nawet można dobrze żyć, a to wszystko dzięki obecności w moim życiu ALVEO”.

• Anna Szulc